Tygodnik

5 Czerwca — 23. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!
Krasicki wiersz przedostatni Myszeidy

ODA

DO LOSU

przez Karola Sienkiewicza.

Burzo zachwianego świata!
Gdzież mnie twój wicher porywa,
Gdzież duch mój zuchwały lata,
Jakież obrazy odkrywa?
W tronie, na tronu zwaliskach,
Widzę w zgrozie i uciskach,
Władającego Olbrzyma.
Z tysięcy ludów łupieży
Tysiąc berł u nóg mu leży,
W ręku berło świata trzyma.

W wrzących wichrach niestateczność,
Zrywa go zawsze, i zrywa;
Srogość, i zimna konieczność,
W żelazném sercu spoczywa.
Okrytą przepaską głowę,
Wznosi w kraje piorunowe,
Rozkazy z wiatrami wieje
Mowę zamienia na gromy,
Zdjęty trwogą świat poziomy,
Nad głosem jego truchleje.

Los to w którego niewoli
Śmiertelni wiecznie jęczycie,
Los co rzuca podług woli,
Tron lub pęta, śmierć lub życie;
Zamienia więźnie w Mocarze,
Pola tryjumfu w cmentarze,
I tyran tyranów gnębi.
Wszystko ściera, zniszcza, zburza,
I sam się tylko wynurza
Z mijających wieków głębi.

Jeżeli chwilę spoczywa,
Wnet burzy niemiłą ciszę,
Za dwa brzegi świat porywa,
I w swych go barkach kołysze.
Pełzną Narodów granice,
Sypią się w gruzach stolice,

Samych Bogów drżą budowy;
To, wszystko niszczy do szczętu,
To znowu z burzy zamętu
Jak Bóg rozwija świat nowy.

Niestety! groźna potęga,
Nie na tém się ogranicza,
Głębi naszych serc dosięga;
Tam gdy Cnotę wydziedzicza,
Tam nawet srogi morderca,
Na czułość naszego serca,
Wkłada swoje prawa twarde;
Wolne dusze w pęta chwyta,
I dusza drżąca go pyta,
Czy czcić przyjaźń, czy pogardę.

Kogo ręka losu płocha,
Ciężkiém nieszczęściem uderzy,
Lub niech nędznych ludzi kocha,
Lub niechaj w przyjaźń uwierzy;
On czuciem czucia nie wzruszy,
Głuche dla niego są uszy,
Żadne serce nie ożyje!
Niechże losem wzbogacona,
Dłoń zimnego dotknie łona
Wnet w ogniach tkliwości bije.

Na tej opłakanej ziemi,
Próżno nam z sobą się chlubić,
Los to czyni cnotliwemi,
Los to każe zbrodnie lubić.
Poczciwej duszy nie zmienię
I mierność nad życie cenię.
Nie jeden przysiągł w ślepocie,
Chwila, jedne losu mgnienie,
Jedno przelotne westchnienie....
Już po wierności, po cnocie.

Ocknijcie się ludzkie serca,
Powstańcie z podłej sromoty,
Niech waszej doli wydzierca,
Nie wydrze przynajmniej Cnoty.
Nad zmienną losu nagrodę,
Przenosząc dumną swobodę,
Jarzmem tyrana zatrzęście.
Ach niech wieczne nasze męki,
Gromów nieodbiją jęki
Że łzami nie płynie szczęście.

W dniach gniewu, w dniach zemsty Boga,
Jakaż będzie nasza tarcza?
Świat cały objęła trwoga,
Piorun losu świat obarcza,
Ach w jakichże dniach żyjemy
Każdy język będzie niemy,

Głoszoç dziś losu potęgę,
Lat naszych czytajoc dzieje,
Późny potomek struchleje,
I nieśmiały zamknie księgę.

Bledną na tronach Mocarze,
Brat serce bratu rozdziera,
Przedwieczne runą Ołtarze,
Wolność błyska, i umiera.
Samym Bogiem los się mniema,
Prócz miecza innych praw nie ma.
Chmury zbrodni świat ten ciemią,
I w tej burzy rozerwana
Z łez mi tylko, z mogił znana
Gdzieżeś Ojców naszych ziemio?

Lecz któż to dobył bułata?
I kładoc nim kres tej wrzawie,
Wzniosłszy się nad burze świata
Panuje światu i sławie?
On drżące ziemskie Narody,
I wzdęte po morzach wody,
Zbierajoc laury zatrwożył,
On obie świata połowy,
Ciężkiemi związał okowy,
Na nich miecz prawa położył.

Los mu się więźniem być zdawał,
Szczęście mu stało u progu,
Kto przeciw niemu powstawał,
Powstawał i przeciw Bogu.
Lecz bije wyroczni hasło,
Słońce przed zachodem zgasło,
I gdzież się ten piorun podział,
Los palcem wytyka skały,
Tam zawarł ten ogrom chwały
I świat w nowę szatę odział.

Rycerzu! losami swemi¦
Zmieniłeś losy człowieka,
Wczoraj byłeś bogiem ziemi,
Dziś ziemia Ciebie się zrzeka;
Ja gdy w tronie szczęście wielbię,
Męztwo w nieszczęściu na Elbie
Wyżej cnot rycerskich mieszczę.
Lecz gdzież moja Muza lata
Byłeś, byłeś, Panem świata
A ja bez Ojczyzny jeszcze.

Lecz oto nad Wiedniem w gniewie,
Los groźny waha się w chmurze,
Świat jeszcze o sobie nie wie,
To pokój widzi, to burze,
Ziemia nań patrzy w wątpieniu;
Jak na postrach w przyrodzeniu,

Kiedy noc słońce zaleje,
Czas bystre wstrzymuje koła,
Dzień zbladłej gwiazdy przywoła,
Trwoga narodami chwieje.

O Losie! naszej zgryzocie,
Czas, byś sam koniec położył,
Tam gdzie Polak wierzy cnocię,
Umierał, by zdrajca ożył.
Oto duchy naszych braci,
Chwiejęc się w groźnej postaci,
Wznoszę do ciebie jęczenia:
„Niech nam krew naszę zapłacę!"
Wołaję, w Wiedeń kołacę
Wielkie Sobieskiego cienia.

Jeśli ów Anioł północy,
Nie zaćmi wielkich zamiarów,
Cnocie jego przydaj mocy,
Idź, walcz wśród Jego sztandarów.
Gdy pełnięc nasze nadzieje
W grób Ojczyzny życie wleje,
Gdy braci z bracię zjednoczy,
Niech wrogom rozrzuca klęski,
Niechaj swój rydwan zwycięzki,
Po świecie przelękłym toczy.

Słów kilka o Poemacie pod napisem: SKOTARZ z EBROMNY. (*)

Jakkolwiek jestem nienajwiększym miłośnikiem poezji, widzęc przecię iż tytuł tego pisemka na coś gospodarczego zakrawa, wziąłem się do odczytania jego z rozwagę. Nie żałowałem mojego czasu, miło mi albowiem było, znaleść w tym poemacie, skréślony obraz zagorzałego skotarza; który lubo nie zwiastuje nam nic użytecznego, lubo wykrywa grubę nieznajomość przedmiotu, lubo częstokroć najdziwaczniejsze skréśla zasady; przecież spodziewa się od wdzięcznych rodaków za swoję gorliwość kolosów i nieśmiertelnej sławy. Zjawienie się podobnych pisarzy, co poczytujęc znajomość gospodarstwa wiejskiego za rzecz łatwę, ośmielaję się, a najczęściej ośmielaję się błędnie gospodarstwa nauczać, wymagało podobnego pisemka, które jeśli ich nieodstręczy od pisania, to przynajmniej rolników naszych nauczy, ażeby im łatwo niezawierzano.

(*) Redaktor Tygodnika w chęci, ażeby Czytelnicy pisma jego wszystko ze wszystkich stron widzieli, poddaje ich uwadze to pismo, majęce na celu wyświecenie wętpliwości w pierwszej Recenzji podanych.

Autorowi tego dziełka, nikt zaprzeczyć nie może, że dobry sobie cel obrał, użytek bowiem jest jego zamiarem; lecz za to układowi wiele zarzucićby należało. Nie jestto przedmiot na poema, lepiejby się zapewne wydał w Komedji lub Satyrze. Ratuje się Autor wprowadzając w całym ciągu samego skotarza piszącego, ratuje się opisami malarskiemi; w całym ciągu podoba się z wiersza płynnego, lecz nigdy nie czyni takiego wrażenia, jakiego doznalibyśmy, widząc osobę działającą. Natomiast ma to pisemko inną zaletę, że jest pierwszém w tym rodzaju, że zdoła może naprowadzić kogo na uważanie tego charakteru i sprawić, że kto mając że tak rzekę zadany sobie przedmiot, skréśli kiedy coś równie doskonałego jak świętoszek Moljera. Jeżeli ostatni wielką uczynił przysługę, wykorzeniając obłudników, niemniéj i pierwszemu należałaby się wdzięczność, za wytrącenie pióra z ręki nie jednemu z zagorzalców, którzy jedynie miłością własną powodowani, stają się wielką przeszkodą, do postępu gospodarstwa wiejskiego.

J. A. C.

MODY WARSZAWSKIE.

Z wzrastającém u nas ciepłem, coraz dzielniej rozwijające się mody, po zimowém odpocznieniu w krótkości opisywać znowu zaczniemy.

Kapelusze Damskie tak są rozmaite w gatunkach i kształtach, że trudno jest zapewnić które najmodniejsze. Celują jednak gazowe i krepowe; pierwsze najczęściej białe, stroją kwiatami, drugie w różnych kolorach, szczególniej *żółte;* widziemy także wiele wyrabianych z materji słomianej *parterą* zwanej, te bywają rozmaite: gładkie, w przezroczyste gazowe paseczki, prążki i muszki; noszą nadto Kapotki perkalowe białe, grodenaplowe, z batystu niebielonego i t. d. Słowem tyle jest odmian, iż nic stanowczego w tym względzie najpierwsza Elegantka powiedziećby nie mogła. Jakikolwiek kapelusz byle kształtnie przybrany i świeży, już jest modnym i zwraca na siebie uwagę, osobliwie gdy piękną ubiera główkę. Są przecież i w tej mierze niejakie pewne prawidła. Każdy kapelusz powinien być z niskim denkiem a bardzo wielkiém rondem, co lubo niepodoba się wielbicielom płci pięknej, jest jednak modą nader korzystną, która zapewne tak prędko porzuconą nie będzie; każda bowiem piękność dokładnie zasłonioną jest od słońca, i od obcych zu-

chwalszych wejrzeń, gdy tym czasem własne jej o-
ko pod tym daszkiem jak za baterjǫ ukryte, wię-
kszej śmiałości nabiera. Gdyby nawet która była
mniej pięknǫ, (czego się nieprzypuszcza) słodkie jej
zostaje złudzenie, że jǫ w czasie dwugodzinnej prze-
chadzki bóstwem sǫdzono. W sukniach mała jest
zmiana od przeszłorocznych, zawsze w plecach sze-
rokie, z ramion spadajǫce. Staniki tylko widziemy
często cokolwiek dłuższe.

Gdy tak w monarchji Mody kobiety coraz wię-
cej dożǫ do wolności, mężczyzni, w tym przedmio-
cie (oby tylko w tym przedmiocie!) wyzuli się z wła-
snej woli i zupełnie ulegli. Dawno już nie widziano
w Warszawie, takiej jednostajności w ubiorach. Frak
granatowy z małemi świecǫcemi się guzikami, koł-
nierzem axamitnym niskim, spłaszczonym, aż na
piersi spadajǫcym; pantalony szerokie białe; wstǫż-
ka u zegarka czarna; kamizelka żołta, bez kołnie-
rza i guzików w kształcie chomǫta na szyję się wkła-
dajǫca; kapelusz u góry szeroki, na wzór markie-
tańskiego zrobiony, to jest co teraz nazywa się pię-
knem.

Y.

RZUT OKA NA TEATR POLSKI.

(Dokończenie).

Dożenie do doskonałości jest najpierwszym celem człowieka. Miłość własna często w osobistych działaniach, nawodzi go na drogę fałszywą, lecz obce sprawy których ta namiętność nie broni, tym mocniej są wystawione na ów popęd poprawiania wszystkiego co tylko poprawioném być może, a im powszechniej jest co szacowane, tym większą niektórzy upatrują dla siebie zasługę, jeszcze w tém uchybienia odkrywać. Dla tego mierność nie obchodzi nas wiele, lecz co jest dobrem, to lepszem jeszcze mieć chcemy. Powiedzieć to można o Teatrze Narodowym. Doszedł już tego stopnia, że coraz więcej po nim wymagać mogliśmy. Każdy więc podług własnego zdania, chciał mieć wszystko poprawioném, i wyobrażonej wyższości zakréślał prawidła i cechy. Powstały niezliczone krytyki imienne i bezimienne, ściérały się sporném piórem wszystkie litery alfabetu, aż nareszcie gdy większa ich część poszła w zapomnienie, powstało znajome *X.*; a upowszechniony duch krytyki który je wzbudził, najdzielniejszą do tego czasu, w stałem Ixie znajduje podporę.

Nie jest tu miejsce rozwodzić się nad pożytkami krytyki. Głos powszechny co za nią mówi, a niezliczone spory z jej powodu nieustannie wynikające, przekonywają, że to być musi praca nader potrzebna, ale oraz jak najtrudniejsza. Wszystkie przymioty dobrego pisarza, są dopiero pierwszém usposobieniem Krytyka; bezstronność, i miłość prawdy to dopiero godnym go czyni tak chwalebnego powołania.

Jeżeli każde dzieło pewnym ulega przepisom, jakże sąd o niém, czyli rozbiór tychże przepisów nad wszelkie prawo wyższym być może? Krytyk, prócz zasad ogólnych, każdemu rodzajowi pisania właściwych, sam w rozbiorach swoich prawidła szczególne przyjąć powinien, od których bez wielkiego uszczerbku swójej niemylności, nigdy odstąpić nie może. Nadto, kto tak nierówną bronią się potyka jak krytyk z krytykowanym, taki winien poczytać za pierwszy obowiązek, nietylko nowych korzyści nie szukać nad tym któremu jedynie bronić się wolno, ale nadto ile możności walkę równiejszą uczynić. X. pod zasłoną bezimienności, na imiona i nazwiska ciągle uderzający, nie chciał być równie wspaniałomyślnym.

Krytyki literą X. podpisywane, tak ściśle są związane z dziejami Teatru narodowego, tyle z nich korzyści dla Sceny wyprowadzają jedni, tyle szko-

dliwego wpływu przypisują drudzy, że podług zdania mojego nie od rzeczy będzie na tém miejscu nieco o nich napomnieć. Nie myślę tu szerokiego rozpocząć rozbioru, wytknę tylko niektóre sprzeczności, na które przypadkiem natrafiłem.

Dnia 23. Maja 1815 roku, pierwszy raz wystąpił X. z krytyką Trajedji Woltera *Sierota Chiński*. Wyznać potrzeba, iż uwagi te i następujące po nich, z większą od innych starannością czynione, upoważnione nieużywaną dotąd erudycją z Francuskich krytyków czerpaną, wyżej nad dorywcze pisma w tym przedmiocie cenionemi być zaczęły. To powodzenie zagrzało Ixa do śmielszych kroków. Przybrawszy na siebie charakter tłumacza Publiczności, wkrótce zaczął jej samej dawać nauki, przyganiać, a nawet i żartować ze zdania powszechnego. Broń której najczęściej używa, jest bronią śmieszności. Nią zarówno Widzów jak i Aktorów wojuje, a raz wszedłszy w tę drogę, zapomina, że ta publiczność, na którą zbyt śmiałe żarciki miotać sobie pozwala, nie jego wyrokom ulega, lecz jest sędzią tak gry Aktorów, jako i pism samego Pana Ixa. Pan X. wystawiając krytyki swoje na widok powszechności, pozwala zarazem każdemu wolno zdanie swoje, o ich wartości wynurzyć, lecz skąd prawo Panu Ixowi, czynienia sobie nowych widowisk z publiczności, która jest na nich przytomną, skąd śmiałość jej wyszydzania?

A jak inaczej wytłómaczyć sobie owe zaczęcie uwag nad Melodrammem Pies z Montargis: „*Melodramma, w którem pies nawet figuruje, co za szczęście! natłok więc na Teatrze i dobrze kiedy to bawi. — Publiczność lubi ten rodzaj widowisk*, i t. d. (Obacż karta 1115. G. K. z r. 1815.) Toż samo na innem miejscu: *Parter ośmiela sie przecież sądzić. Nie jest on jeszcze dostatecznym sędzią, ale przeczytał już pierwszy rozdział Kodexu.* (karta 1415. ibid.) Każda prawie krytyka pełna jest podobnych ucinków, rzućmy okiem na kartę 1489. (ibidem). Tam na wzór Tysiąc Nocy i Jedna, znajdujemy mądrą powiastkę, w której Pan X, *obiecuje napisać sztukę nudną bez stylu, bez starania, bez końca* (czemu łatwo uwierzyć) *pewny jest jednak licznych oklasków, od parteru, skoro w miejscu czy nie w miejscu nakładzie szumnych maxym które się zawsze podobają.* Na karcie 2083. z roku 1816. G. K. widzi również w publiczności: *lubowników fars, szumu, wrzawy, bitew teatralnych*, i t. d. Nieskończyłbym gdybym wszystkie te miejsca przytaczał, w których Pan X. wybujawszy nad zakres Teatralnego Krytyka, nie tylko gry Aktorów, ale nawet gustu i obyczajności całego Narodu na widowiska zgromadzonego, ogłasza się kształcicielem. Ta zarozumiałość, bez wątpienia, dla tego jedynie że lekce była ważoną, niewzbudziła dotychczas przeciw niemu pióra jakiego przyjaciela porządku, pragnącego wszystkie rzeczy zachować w wła-

ściwych granicach. Pominę tu w tym względzie, myśl jego ulubioną, którą nieustannie wznawia, choć natychmiast o jej niepodobieństwie sam dowodnie przekonywa, myśl rozdzielenia na dwie części Teatru Narodowego; bo żądza wypędzenia połowy publiczności na przedmieście, która go wiecznie podżega, za przestarzałe gdyralstwo powszechnie uznana, ze śmiesznej stała się nudną.

Przystąpmy do samego rozbioru sztuk Dramatycznych. Tu znowu wrócić się muszę do myśli którą rzuciłem na wstępie do tych uwag, i zacząć mówić o Ixach nie Ixie. Dowód tego mamy na krytyce *Pana Nowiny* na początku roku 1816. w Gazetach umieszczonej, gdzie zdanie *brata Ixa*, zbija *także X!* a przecież pierwszy nie zaprzeczył mu Ixostwa, nie zarzucił mu przybrania cudzego zaszczytu, i nie zagroził jakby za wdzieranie się do cudzego herbu dochodzeniem, ściganiem, karaniem; gdyby zaś ów *także X.* niesprawiedliwie przybierał tytuł *braterstwa*, czyliżby mu pierwszy przebaczył, czyliżby raczej jak przy nienajdawniejszej recenzji Zamku na Czorsztynie, niewyklęto publicznie natręta, i nienauczono nas, że jeżeli są *prawdziwe*, są także i *fałszywe Ixy?*

Jeślibyśmy nareszcie odezwę *także Ixa* za *fałszywą* przyznać chcieli, jakże ocenić te, które lubo jednym podpisem oznaczone, uderzającemi oddzie-

łają się różnicami? Jak przyznać można, ażeby pełen zdrowego zdania i należnych wiadomości krytyk większej części Trajedji, często tyle sobie ubliżał, przepisy dawał w dwójznaczniach, nagany i pochwały w zagadkach? W samych nawet Trajedjach jak pojąć by toż samo pióro które z taką rozwagą rozbior *Ludgardy*, *Bolesława*, i tłumaczenia *Tankreda* kreśliło, wspominając o *Mahomecie*, lub *Templarjuszach* od niechcenia się tylko ślizgało? jak wytłumaczyć te miejsca w których następne zdanie zbija zupełnie poprzednie, a postanowione dopiero prawidła, obalają nowe wyroki? Żeby jednak te zarzuty bezdowodnemi nie zostały, przytoczę niektóre przykłady słownie z krytyk literą *X*. podpisanych wyjęte. Powtórzyć tu jeszcze winienem, że to pismo nie jest obszernym rozbiorem, jest tylko napomknięciem niektórych uchybień które mnie najwięcej uderzyły. Nie utrzymuję przeto iżby te jedynie sprzeczności znajdowały się w Ixach, owszem inaczej zupełnie jestem przekonany, wspomnę te tylko, których mogłem dostrzedz, niektóre nawet i dostrzeżone, dla krótkości miejsca pominę. Pominę to, że *X*. nakazując Aktorom stosować się do gustu publiczności, i do danych przez nią porad zbawiennych, w drugiem zaraz miejscu pragnie żeby sami Aktorowie gust narodu kształcili, i publiczność stolicy aż do siebie *podnosili*, nie do niej się *zniżali*; pominę że temuż samemu Aktorowi raz wysoki ta-

lent przyznaje, drugi raz wszelkiej zdatności zaprzecza, bo to zależy od zmiany w grze, lub nareście od sposobu jej uważania, ale te miejsca muszę przytoczyć, gdzie przez niego samego nakreślone przepisy, przepisami, równie przez niego nakreślonemi, zbijane bywają. Zdarza się to najczęściej w powtarzanej Recenzji jednej sztuki. Przebieżmy niektóre.

Na karcie 1116. z roku 1815. G. K. rozbierając rolę Otella, którą P. Werowski po Panu Szymanowskim objął, tak grę pierwszego ocenia: *Miotał on później z całą wściekłością Afrykanina najsroższe przekleństwa, dodał im nawet mocy nieużywanym na naszej scenie śmiechem przeraźliwym zajadłej zemsty.* na karcie 269. r. 1816. porównywając też samę grę jego z grą P. Szymanowskiego, mówi: *Niedał się słyszeć Pan Szymanowski z tym sardonicznym śmiechem którego Pan Werowski za nadto przesadza, dostrzedz tylko można było na jego twarzy pełen goryczy uśmiech. Ten wyraz zdawał nam się być stósowniejszy do okoliczności.* Śmiech więc sardoniczny więcej dodaje mocy, uśmiech pełen goryczy jest stósowniejszy, któremuż oddamy pierwszeństwo? Podług zdolności Aktora, różne mogą być sposoby dobrego wydania tegoż samego uczucia, lecz czyż nie można oddać sprawiedliwości jednemu bez potępienia drugiego?

Idźmy dalej. Na karcie 1585. z r. 1815. nastę-

pującym sposobem X. daje zdanie o Operze Kopciuszek: *Trudno być ładniejszym Kopciuszkiem, jak Pani Dmuszewska, trudno lepiej grać i śpiewać.* Dla jakiegoż powodu na karcie 359. r. 1816. tenże sam Kopciuszek który tak ładnym mu się zdawał, staje się *nie miłem nazwaniem*, nieodpowiada *imieniu Cendrillon*, *upadla* nawet *bohaterkę i odejmuje jej wszelkie powaby?* Nie ujmuję się tu za Panią Dmuszewską, którą jak w pierwszej recenzji X. wychwalił, tak w ostatniej poniżył, zdaje mi się jednakże niepodobieństwem, ażeby dobra Aktorka, która na jednej reprezentacji grała doskonale, miała wkrótce potem *nabyć błędnego wyobrażenia o swojej roli*, a charakter jaki wystawia, *czerpać wprawdzie z natury, ale natury najpodlejszej.* Można się nieraz zapomnieć, można grę już doskonalszą, następnie pogorszyć, lecz by ją zupełnie przekształcić, to prawdę przechodzi. Czemuż wreście przy pierwszém rozbiorze nie uderzyła Pana X. owa nieszlachetnosć wyrazu, Kopciuszek? kiedy go *ładnym* nazwał? Jakże przez tak krótki czas uczucia jego zdelikatniały? Podobnych dodatków, wystrzegać mu się bardzo należy. Prędzej ujdzie zmyślona cytacja, prędzej nakręcone prawidło; a nic nie jest niebezpieczniejszém, jak kiedy kto sam na siebie broń podaie.

Ale zwróćmy się do oczewistszej jeszcze sprzeczności, w dwóch zdaniach o zmyślonem Niewinio-

tku, obok siebie prawie położonych. Na kar: 317. z roku 1816. mówi X: *Pan Żółkowski w roli Pana Desmazures, grał tak jak tego skutek sztuki wymaga. Rola ta powinna być poniekąd karykaturą, inaczej stałaby się zimną i nudną. Ktoż z nas szczerze nie uśmiał się i nie zabawił?* O tejże samej roli, wkrótce na karcie 840. z tegoż roku następujący sąd wydaje: *Zbyt jest łatwo uwikłać w śmieszące sytuacje celniejszą osobę sztuki, gdy jej charakter przesadzony i w karykaturę zmieniony zostanie jak* np. *Pana de Mazures. Prawda jedynie czynić może wrażenie, karykatura je osłabia.* Któryż Autor, któryż Aktor potrafi tu dogodzić Panu X. Rola Pana de Mazures powinnaż być karykaturą czyli nie?.. Również na obie strony wzorem wyroczni Delfickiej sądzi i tłumacza sztuki. W pierwszym rozbiorze: *Zmyślone niewiniątko wytłómaczone jest po polsku stylem naturalnym i łatwym. Niech nam się godzi prosić tłumacza, aby nas chciał częściej owocem pióra swego obdarzać, z czego i Teatr i Literatura nasza, równą odniosą korzyść.* W drugiej recenzji rzecz się ma zupełnie inaczej: *Czemuż tłómacz przynajmniej nieprzepolszczy tych kilku gallicyzmów, które się wcisnęły w jego tłumaczenie? Śpieszność tłómaczenia, nie może mu służyć za wymówkę; nie o to się bowiem pytamy, czy śpiesznie przekładał, lecz iak przełożył?* Do obu tych miejsc, zdaje mi się iż żadnych objaśnień czynić nie potrzeba. Autorowie i Tłumacze Dram-

matyczni! nie raz wyszydzeni przez Ixów, spojrzyjcie, i pocieszcie się!

Oto i bankructwo Partacza, raz się zdaje sztuką najnudniejszą, drugi raz dość przyjemny wieczór przepędzić dozwala. Lecz na cóż się dłużej rozwodzić? Wiemy jak trudne jest zachowanie trzech jedności w sztukach Drammatycznych. Jedność zdania, dla krytyka tak potrzebną, na wszystkich miejscach utrzymać, nie jest także mniejszą sztuką. Lecz oprócz jedności zdania, drugiej jeszcze wymagać mogł byśmy od Recenzenta, która jest daleko łatwiejszą. Na karcie 2084. r. 1816. czytamy: *Nie znajdujemy potrzeby dodania dziś czegokolwiek do wyroku który już dała Publiczność, o Autorze Sułtana Wampum, Łaski Imperatora, i innych oper.* Nie przeczę że Kompozycja Pana Elznera w Sułtanie Wampum, z Kompozycją Pana Kurpińskiego w Łasce Imperatora, porównać się dają, lecz nie wypada stąd konieczna potrzeba przypisywanja dzieła jednego, drugiemu. Czyliby w piśmie takim jak krytyka, nie można także domagać się jedności celu, bo i podług zamiaru który sobie obierze, pisarz cenionym być winien. W tym miejscu pozwolić sobie muszę jeszcze jednej cytacji, ale niech ta już będzie ostatnią. W najpierwszej krytyce w r. 1815 umieszczonej, naucza nas X. jaki powód podał mu pióro do ręki. *Ostrzegać o błędach, jest to żądać poprawy, a Teatr oj-*

czysty nigdy rodakowi obojętnym być nie może. Cel ten chwalebny i na innych miejscach nam przypomina, lecz jak pogodzić to przedsięwzięcie z szyderstwem, jakiém wkrótce X. okrywa staranność Narodowych Aktorów, o dobre wystawienie jednej z lepszych Polskich oper. W Recenzji Szarlatana czytamy następujące wyrazy: *Szarlatan nietylko że Narodowym, ale nadto Teatru Warszawskiego jest płodem. Dowódzca Orkiestry, i jeden z pierwszych Aktorów wspólnie go utworzyli. Troskliwi o los dziecka rodzice z licznym spokrewnionych orszakiem, czynnie się jego wystawieniem zatrudnili, i owoc trudów osiągnęli, czemuż więc podobnego wsparcia osierociałym dzieciom Mozarta, Paeziella i Della Marja odmawiają. Wygrywa na tem stronnictwie sława Narodowa, ale nie ucho lubownika, bo jakieżkolwiek być mogą zalety Pana Kurpińskiego, nie zechce się zapewne z wyż wspomnionymi muzykami porównywać.* Dla czegóż żartobliwym obrotem, śmiesznością okrywa usiłowanie, które tylko na pochwałę zasługuje? Dlaczego tyle łaskawy dla obcego Della Marja, że go obok Mozarta mieścić raczy, nadzwyczajnie surowym okazuje się dla rodaka, i nawet z Della Marją, porównać mu się zabrania? Ale nie zawsze X. jest równie ostrym w swych wyrokach, często jest łagodnym, często nawet zbyt łagodnym. Doświadczył tego Kasztelanic naprędce w recenzji na początku 1817 roku umieszczonej; lecz wkrótce by nieubliżyć powadze nie-

ubłaganego Sędziego, doznała gromów jego po Kasztelanicu następująca, niegorsza od niego sztuka również na prędce: Staroscianka Malwina. Odtąd nawet wszystkie sztuki jedno aktowe stały się przedmiotem najściślejszego badania i najsurowszej krytyki. Dla czegóż tu komu innemu miłość rodzicielską zarzucać?

Tak więc X. nieutrzymuje zawsze charakteru który z początku przybrał, charakteru sędziego na żadne poboczne względy nie dającego baczenia. Powszechnie w nim przesadza, ale i nie raz zbytecznie zwalnia; które to ostateczności tym mocniej uderzają, im prędzej następują po sobie. Mimo tego niezaprzeczoną winni mu jesteśmy wdzięczność, za wytrwałość, z którą rozpoczętym biegnie zawodem. Jeżeli prześladował, sam także był prześladowanym, nie ustał jednak w swojej gorliwości. Tej gorliwości jakiekolwiek być mogą powody, mniej na nie uważać winniśmy, ale używać korzyści które z niej mogą wypłynąć. Lekkie ważenie publiczności, wyżej wspomniane, z którém X. nazbyt często się odzywa, nieprzypuszcza domniemania, ażeby dla jej dobra, pragnął Aktorów ukształcić. Może więc dla własnej igraszki, tak częste drukował Krytyki? ale przestawszy pisać w tej samej chwili w której Publiczność swe wyroki wydawać przestała, czyliż nie myślał dowieść że nie chce być od niej oddzielonym, a dawne uwagi nie jako nauczyciel, lecz jako widz współwidzom udzielał? Nię myślę tu usprawiedliwić zbytnich jego ucinków na parter miotanych, lecz tylko natrącić, czego się trzymać w tej mierze.

Krytyki literą X. podpisane, wyjąwszy niektóre uchybienia, natchnione są zwyczajnie dobrym gustem, ale dobrym gustem zbyt francuzkim. Co Laharpe lub Geoffroi dla Paryżanów powiedział, temu my Warszawanie bez wyjątku poddać się winniśmy. Narody nie

różnią się tylko językami. Bardziej odznaczające cechy polegają w charakterach, a ze wszystkich rodzajów Literatury, najwięcej na Literaturę Drammatyczną ta różność charakterów działa, i działać powinna. Nadto w kilku wierszach w których zwykle krytyka Ixów się zawiera, sztuki i gry Aktorów rozebrać, a razem z dowcipem swoim popisać się nie można. Gdyby X. nie chciał czasem myśli wysłowieniu poświęcić, a osobliwie raczył być bardziej narodowym, wtenczas dla poparcia zdania swojego, możeby i obcej powagi nie potrzebował.

Kończąc te myśli, które z najlepszą chęcią sądowi każdego czytelnika oddaję, miło mi jest złożyć winne podziękowanie Zawiadowcy Teatru Narodowego, za tyle przyozdobień Sceny Polskiej. Jak jest wzorem dla Pisarzy, tak stał się wzorem i dla tych, którym kiedyś Teatrem zarządzić przypadnie. Udoskonalone wystawienie sztuk wszelkiego rodzaju, jest niezapomnianym pomnikiem jego gorliwości; sprowadzeniem Baletu dowiódł, że nie pomija niczego, cokolwiek podobać się może. Od czasu rozpuszczenia Baletu w roku 1805. niewidziano w Warszawie Tańców Teatralnych. Pomijam przejeżdzających skoczków. Dopiero pod zarządem dzisiejszego Antreprenera przez dłuższy czas bawili stolicę *Bernardellowie*, a w 1818. w Lipcu pod przewodnictwem Pana *Thierry* stały utworzył się Balet. Składali go: JP. *Maurice*, Panny: *Adele* i *Bizos*. Dany przez nich przykład dobrego tańca, w szkole drammatycznej znalazł już naśladowców, ale zwykłym obyczajem, tylko między uczennicami, z pośród których celują Panny: *Polichnowska* i *Mierżyńska*.

Wreście, uzupełnienie Orkiestry, sprowadzenie malarza *Courtin*, którego pędzlowi już tyle pięknych dekoracji winni jesteśmy, zupełne odnowienie Sali widowiska, i wspaniałe jej oświecenie, wszystko to daje mu niezaprzeczone prawo do długoczesnej wdzięczności miłośników Sceny ojczystej.